

ŚWIDNICKIE „FRAZY”*

Magdalena Rabizo-Birek: Chciałabym wszystkich państwa serdecznie przywitać. Są dziś z nami moi i „Frazy” przyjaciele z Dolnego Śląska, jest mocna reprezentacja grupy Sąsiedzi, którą tworzymy w noworudzko-wałbrzyskiej krainie. Są także, co najważniejsze, autorki i autorzy publikujący we „Frazie”. Na początek powiem kilka słów o naszym piśmie, po czym poproszę Krystynę Walc, przewodniczącą Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego „Fraza”, żeby opowiedziała o tym, co jeszcze robimy poza tym, że trzydziesty drugi rok wydajemy pismo. Należymy do grona seniorów, a na pewno bardzo dojrzałych czasopism powstałych w okresie po 1989 roku. Mówiło się wtedy, że to boom czasopism i boom wydarzeń kultury niezależnej, czas różnych pomysłów, które rozwinęły się w rozmaitych kierunkach, współtworzyły i nadal współtworzą kulturę wolnej Polski. Te czasopisma powstawały przede wszystkim poza tak zwaną „centralą”, w takich miastach, miasteczkach i miejscach, które niekiedy nie miały tradycji pism literacko-artystycznych. „Fraza” była jednym z tych pism, podobnie jak nieistniejące już lubelskie „Kresy”, poznański dwutygodnik „Nowy Nurt”, gdzie razem z siedzącym tu Karolem Maliszewskim debiutowaliśmy jako krytycy literacy, wrocławskie „Dykcje”, olsztyńskie „Portret” i „Borussia”. Mogłabym je wymieniać i wymieniać... Wydawnictwo „Śląsk” wydało obszerny leksykon czasopism, które powstały po 1989 roku¹. Istniały dłużej lub krócej, nam udało się przetrwać do dziś mimo wielu kryzysów.

„Fraza” powstała w 1991 roku w Rzeszowie, w gronie mających ambicje krytyczne i pisarskie lub już piszących młodych pracowników naukowych Wyższej Szkoły Pedagogicznej (od 2001 roku Uniwersytetu Rzeszowskiego). Ma korzenie akademickie, uniwersyteckie, do dziś istnieje w nim punktowany ministerialnie dział naukowy. Współtworzyli je także rzeszowscy artyści (zwłaszcza grupa Na Drabinie – jak malarz Antoni Nikiel, który zaprojektował okładkę czasopisma). Opracowywali graficznie wydawnictwa, które możecie państwo oglądać. Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza” gromadzi przedstawicieli środowiska artystycznego, literackiego i naukowego Rzeszowa i Podkarpacia, zbliżonego do siebie wiekiem, należących do pokolenia, które dziś nazywa się „urodzonymi w latach sześćdziesiątych” lub od tytułu głośnego, prekursorskiego pisma – „pokoleniem Brulionu”.

* Zapis spotkania redakcji, autorów i autorek oraz sympatyków i sympatyczek „Frazy” z okazji promocji dwóch, prezentujących obszerniej świdnickie środowisko literackie, numerów pisma (2019, nr 4 oraz 2022, nr 1–4). Odbyło się ono 23 lutego 2023 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. C.K. Norwida w Świdnicy. Za udostępnienie nagrania spotkania i jego montaż redakcja składa serdeczne podziękowanie Gwidonowi Hefidowi.

¹ Por. *Pisma kulturalne w Polsce po 1989 roku. Leksykon*, red. J. Gałuszka, G. Maroszczyk, A. Nęcka, Katowice 2010.



Magdalena Rabizo-Birek prowadzi spotkanie *Świdnickie Frazy*

Pismo ma ambicje bycia kwartalnikiem, ale różnie z tym bywa z powodu wielu problemów z jego finansowaniem, redagowaniem, wydawaniem i sprzedawaniem, a także powracającą od dłuższego czasu w gronie redakcji refleksją o sensie i celu istnienia czasopism literacko-artystycznych w tradycyjnej, papierowej formie, gdyż taką jest prymarnie „Fraza”. To również temat, który możemy podjąć w naszej rozmowie. Czy takie czasopisma są wciąż potrzebne, komu i czemu służą? Czy dalej powinniśmy się starać o jego wydawanie?

Pierwszym redaktorem czasopisma był Andrzej Salnikow, który zmarł w 2021 roku. Wtedy, w roku naszego trzydziestolecia, złapałam się na myśli, że właściwie przeżyliśmy całe nasze dorosłe życie z „Frazą”. Dlatego mój wstępniak do jubileuszowego numeru pisma nosi tytuł *Cale życie z „Frazą”*². Nie wiem, kiedy minął taki szmat czasu, ale „Fraza” zajęła bardzo istotną część życia członków i członkiń redakcji oraz naszego stowarzyszenia. Myślę sobie, że i tutaj, w Świdnicy, jest grono osób, w których życiu „Fraza” odegrała i nadal odgrywa jakąś rolę. Jaką? Będziemy o tym za chwilę rozmawiać. Czasem ludzie tworzą coś samodzielnie lub wspólnie, przywiązują się do tego fenomenu, poświęcają mu swoje życie rodzinne, towarzyskie, karierę zawodową, wolny czas. To jest coś takiego, co trochę na nas pasożytuje – zdarza mi się tak myśleć o „Frazie”.

W ostatnich kilku latach, oprócz Andrzeja Salnikowa, odeszło kilka bardzo ważnych dla nas osób, między innymi nasz wieloletni współpracownik z Kanady, Edward Zyman. Jesteśmy mocno związani ze środowiskiem kanadyjskiej Polonii artystycznej, choć oni nie lubią tego terminu. Do redakcji pisma weszłam od drugiego numeru pisma, w 1992 roku, bo „Fraza” była najpierw rocznikiem. Do dziś ukazało się, licząc ten poczwórny, ostatni, sto osiemnaście numerów pisma. Salnikowa, który

² „Fraza” 2021, nr 4.

przez pierwsze cztery lata był redaktorem naczelnym, od piątego numeru zastąpił Stanisław Dłuski, poeta, krytyk, kolega z uczelni. Staszek kierował pismem przez kolejne cztery lata. Ja szefuję „Frazie” od 1998 roku, w 2023 świętując jubileusz dwudziestopięciolecia, zatem nasze spotkanie jest dla mnie również wydarzeniem jubileuszowym.

Teraz oddam głos Krystynie Walc, która jest przewodniczącą Zarządu Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego „Fraza”, ale na co dzień pracuje w Bibliotece Uniwersyteckiej, gdzie kieruje pracownią Pigionianum. Obecni tu poloniści powinni pamiętać profesora Stanisława Pigionia, bodajże najwybitniejszego znawcę twórczości Adama Mickiewicza i romantyzmu, pochodzącego z Komborni, rodaka z Podkarpacia. Jestem Dolnoślązaczką, ale po studiach w Łodzi zamieszkałam w Rzeszowie, skąd pochodzi mój mąż. I od wielu lat musimy z naszymi kotami, wiele razy w roku, kursować między Rzeszowem a Jedliną-Zdrój, w której mamy dom i to jest dla nas coraz ważniejsze i coraz bardziej (z każdym remontem) cenne miejsce. Wszyscy państwo, którzy macie stare domy na Dolnym Śląsku, wiecie dobrze, do czego piję. Krystyna Walc ma tytuł naukowy doktora, jej praca dotyczyła młodopolskiego antyurbanizmu. Przedmiotem jej naukowych zainteresowań jest także literatura i kultura popularna, zwłaszcza postać wampira w literaturze, przede wszystkim sławnego rumuńskiego księcia Drakuli. Ostatnio pisała także wiele o powieści kryminalnej z okresu PRL-u. A poza tym jest w jej życiu „Fraza”...

Krystyna Walc: Witam państwa serdecznie. Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza” powstało w 1994 roku. „Fraza” była na początku pismem koła naukowego, dofinansowywanym przez WSP. Pismo rozwijało się i trzeba było zdobywać na nie coraz większe pieniądze. W tym celu założono stowarzyszenie. Nie wiem, czy istnieje drugie pismo w Polsce od początku do dziś wydawane społecznie. Nie mamy etatów, musimy wszystkie prace w kwartalniku i stowarzyszeniu robić w wolnym czasie. W okresie tych ponad trzydziestu lat wychodzenia „Frazy” tworzący je ludzie zdobywali kolejne tytuły naukowe, mieli dzieci, które wychowywali i które im w tym czasie dorosły. Magda wspomniała o odchodzących do wieczności kolegach i koleżankach, naszych autorach i autorkach.

Co jeszcze robimy oprócz wydawania pisma? Wydajemy książki w serii „Biblioteka Frazy”. Profesor Jan Wolski powiedziałby na ten temat więcej, bo on się tym głównie zajmuje. To poezja, proza, książki krytycznoliterackie, a także publikowane wspólnie z wydawnictwem Uniwersytetu Rzeszowskiego monografie i pokłosa sesji naukowych. Uzbierało się tego sporo, można wyszukać je na naszej nowej stronie internetowej³ w zakładce „Biblioteka”. Niedawno przechodziłam szkolenie z pisania ofert i projektów o dofinansowania po nowemu, bo to się nieustannie zmienia. Nasze pierwsze pisma o dofinansowanie od urzędu miasta, urzędu marszałkowskiego, ministerstwa – obecnie Kultury i Dziedzictwa Narodowego – to były dwie kartki wypełniane ręcznie. Teraz są to kilkunastostronicowe pliki, które

³ Por. <http://fraza.ur.edu.pl>.

trzeba wypełnić komputerowo, a w przypadku wniosków do ministerstwa uzupełnić na stronie internetowej.

Członkowie stowarzyszenia, przeważnie filolodzy, musieli to ogarnąć. Nie mamy w stowarzyszeniu informatyków, a musimy być informatykami. Księgową opłacamy, ale czasem musimy być księgowymi, na przykład kiedy rozliczamy dotacje. I tym wszystkim zajmuje się zarząd stowarzyszenia. Co jeszcze robimy? Prowadzimy takie spotkania, jak to dzisiaj, organizujemy wysyłkę czasopism i wydawnictw do autorów oraz zaprzyjaźnionych redakcji. Kiedyś żartowałam, że jest to jedyne pismo, w którym korektę robi profesor, a doktor pakuje książki do wysyłki. W tej chwili kolega pakujący książki do wysyłki ma tytuł profesora. Proponowałam też nadanie honorowego członkostwa w naszym stowarzyszeniu rowerowi kolegi, na którym przewozi on nasze wydawnictwa na pocztę.

Wspominam o pieniądzach, bo są bardzo ważne, zdobywamy je z dotacji, ale też ze sprzedaży pisma i książek. Wysyłamy je do tradycyjnych księgarń, próbujemy współpracować z księgarniami internetowymi, ale one często mają wymagania, które trudno jest nam spełnić. Teraz wszędzie tam, gdzie kierujemy podania o dotacje, wymagają podejmowania działań na rzecz osób ze specjalnymi potrzebami. Od czasu pandemii dołączamy na stronie pisma jego wersję PDF, co ułatwia lekturę osobom mającym problemy ze wzrokiem i stanowi też krok ku poszerzeniu grona czytelników. Funkcjonuje nasza strona internetowa, można tam oglądać archiwalne numery pisma, nasze wydawnictwa, teksty naukowe, biogramy autorów, informacje o aktualnych działaniach. Od niedawna mamy *social media*, Facebook i Instagram. Magda wspomniała o plastikach; sami państwo zobaczycie, jakie znakomite robią nam opracowania graficzne. Przywołam dość przykrą anegdotę. Otóż jeden z naszych donatorów nakazał nam przeliczyć pracę artysty, który nieodpłatnie zaprojektował nam okładkę, na godziny. Jak, przepraszam, to przeliczyć? Matematycznie się przeliczyło.

Zawsze powtarzam, że najciekawsze w życiu są zbiegi okoliczności. W tym starszym, świdnickim numerze czwartym „Frazy” z 2019 roku jest informacja o śmierci naszej wspianiałej współpracowniczkii Marleny Makiel-Hędrzak, znakomitej artystki, która zaprojektowała dla nas wiele przepięknych okładek i ilustracji. A przy tym wszyscy, którzy ją wspominali, zapamiętali ją jako ciepłą, serdeczną osobę, która, kiedy usłyszała przez telefon, że ktoś kaszle, to przywoziła mu syrop, gdy przejeżdżała w pobliżu. Zmarła przedwcześnie w wieku 51 lat. W tej chwili w rzeszowskim Biurze Wystaw Artystycznych trwa retrospektywna wystawa jej prac rysunkowych i malarskich oraz druga – zadedykowanych jej pamięci prac koleżanek i kolegów. Straciliśmy też w czasie pandemii Andrzeja Topczyja, poetę, polonistę, który zaszył się w rodzinnym Bieczu, gdzie działał na rzecz lokalnej kultury i społeczności.

Można tak wyliczać osoby nam bliskie, które odeszły, ale to dzieje się wszędzie. Kiedy przyjechałam do Wrocławia, zobaczyłam w garderobie Domu Muzyki i Literatury, gdzie mieliśmy spotkanie, zdjęcie profesora Bogusława Bednarka,

Fot. <https://mbp.swidnica.pl/2023/02/24/15768>



Publiczność podczas spotkania *Świdnickie Frazy* (na pierwszym planie przy stoliku siedzi pisarka Helena Semenetz)

którego znalazłam z sesji o literaturze i kulturze popularnej. Kiedy dowiedziałam się o jego śmierci, zadzwoniłam do koleżanki i poprosiłam: „Powiedz, że to nieprawda”. To był wspaniały człowiek, wielkim darem było go poznać. Nie wiem, co jeszcze powiedzieć... Dziękuję bardzo.

M.R-B.: Dziękuję Krysia. Chciałabym dodać małe postscriptum do tych nasyżych trudnych i smutnych pożegnań. Kiedy długo się żyje i długo się coś robi, przychodzi też czas rozstań z ludźmi. W ostatnim numerze pożegnaliśmy panią profesor Alinę Kowalczykową, wybitną znawczynię romantyzmu i literatury dwudziestolecia międzywojennego, autorkę „Frazy”. Pamiętam nasze ostatnie spotkanie w Muzeum Literatury w Warszawie. Przy jej okładkowym nekrologu jest fotografia z tego spotkania – pani profesor jest uśmiechnięta i zadowolona. To było piękne spotkanie, dopisała nam wymagająca warszawska publiczność. I to dzisiejsze spotkanie, na które tak licznie państwo przybyliście, na pewno będzie podobnie udane. Mogłabym bardzo dużo mówić na temat naszej działalności, tego, co zrobiliśmy przez te ponad trzydzieści lat, co nas interesuje jako redakcję, czym się sami zajmujemy.

Siedzi tu Adam Lizakowski, od kilku lat mieszkaniec Świdnicy, ale przez wiele lat Chicago. Pojawił się dawno temu we „Frazie”, wydaliśmy jego *Zapiski znad zatoki San Francisco*, gościliśmy go w Rzeszowie. W połowie lat 90. minionego wieku podjęliśmy w naszym środowisku naukowym i kulturalnym szeroko zakrojone badania nad literaturą polską poza granicami kraju. Zaowocowały one spotkaniami z pisarzami polskimi spoza kraju oraz wieloma przedsięwzięciami wydawniczymi, które ukazały się w serii Biblioteka Frazy, głównie we współpracy z Polskim Funduszem Wydawniczym w Kanadzie. Są to książki pisarek i pisarzy

tworzących na emigracji. Publikujemy we „Frazie” wiele materiałów archiwalnych w przeróżnych odsłonach, są obecni autorzy i autorki piszący po polsku, ale także tacy, którzy są z pochodzenia Polakami i Polkami, ale często piszą już w językach krajów osiedlenia. Badamy dawniejszą emigrację z okresu II wojny światowej, ale też tę późniejszą, z okresu komunistycznego i solidarnościową, do której należy Adam Lizakowski, oraz tę współczesną, którą nazywa się migracją, bowiem są to ludzie przemieszczający się swobodnie po całym świecie. Sygnalizuję jeden z ważnych kręgów tematycznych, które pojawiają się regularnie we „Frazie”.

Co równie ważne i wyjaśnia nasze z państwem spotkanie w Świdnicy – jak wspominałam – jesteśmy pismem spoza centrali i zawsze interesowały nas ważne rzeczy w kulturze, które rodzą się na prowincji. Z racji mojego pochodzenia mam szczególne baczenie na wszystko, co ciekawego dzieje się na Dolnym Śląsku, i to bardziej niż we Wrocławiu, który jest jedną ze współczesnych „centrali” i ma swoje świetne pisma oraz instytucje kultury, interesuje nas: Świdnica, Wałbrzych, Kłodzko, Nowa Ruda, Jelenia Góra, Radków, Łądek-Zdrój, Międzygórze, Krajaków – te wszystkie miejsca życia i twórczej pracy wielu wspaniałych osób. Bardzo się cieszę się, że jest dziś z nami Bogusław Michnik, bo to on przed laty zaprosił mnie na pierwsze spotkanie na Dolnym Śląsku, które prowadziłam z Henrykiem Wańkiem w Miejskim Domu Kultury w Kłodzku, tuż po powodzi w 1997 roku. Wtedy spotkałam po raz pierwszy jednego z dzisiejszych bohaterów, Antoniego Matuszkiewicza, i niezjącego już Michała Fostowicza-Zahorskiego, a są to osoby bardzo dla mnie i dla „Frazy” ważne. Takie spotkania zawsze współtworzą i wzbogacają nasze życie.

Powoli przechodzę do świdnickich „Fraz”. Poeta Tomasz Hrynac, główny bohater świdnicki nowego numeru „Frazy” (2022, nr 1–4), musi mi wybaczyć, ale zaczniemy to spotkanie od przypomnienia osoby, która była główną bohaterką numeru i *spiritus movens* powstania wcześniejszego świdnickiego numeru pisma z 2019 roku. Mam na myśli poetkę Danutę Saul-Kawkę, która urodziła się w 1947 roku, a zmarła właśnie wtedy. Antoni Matuszkiewicz przysłał mi wówczas przejmujące wspomnienie napisane przez bratanicę poetki, Danutę Wołowicę, która jest dziś z nami. Jak się okazało, mieszka od kilku lat w Handzlówce koło Łańcuta, czyli to „nasz człowiek” z drugiej strony Polski. Jej tekst bardzo mi się spodobał, uznałam, że trzeba szerzej zaprezentować Danutę Saul-Kawkę jako poetkę. Antoni napisał jeden szkic, Karol Maliszewski drugi oraz przygotował z panią Danutą wybór wierszy jej ciotki. To takie szlachetne kamienie, które złożyły się w mozaikowy portret świdnickiej poetki. Pięknej kobiety, co widać na zdjęciu, ale ciężko doświadczonej, chorującej, niemal całe życie poruszającej się na wózku inwalidzkim, co łączy ją ze zmarłym w roku 2020 na covid naszym przyjacielem, Mistrzem z Sanoka, Januszem Szuberem, wybitnym poetą, urodzonym w tym samym, co ona, 1947 roku.

Czytając teraz, po kilku latach wiersze Danuty Saul-Kawki, pomyślałam, że trzeba wydać jej tom poetycki, bo to jest bardzo dobra poezja. Poproszę teraz o zabranie głosu panią Danutę, która przyjechała z Handzlówki na dzisiejsze spotkanie,

za co jestem jej ogromnie wdzięczna. Jest polonistką z wykształcenia, pisała wiersze i teksty krytyczne, była redaktorką czasopism. Wspomnienie, które poświęciła swojej cioci, skierowało na nią uwagę, było też rozniecieniem ognia, iskrą, od której zaczęły się kolejne świdnickie wydarzenia we „Frazie”.

Danuta Wołowiec: Bardzo mi miło, że przyszli państwo posłuchać o Danucie Saul-Kawce i pracach innych autorów. Przez trzydzieści pierwszych lat mojego życia nazywałam się Danuta Saul i miałam ciocię Danutę Saul-Kawkę. To była bardzo jasna postać, zawsze witała mnie ciepłym spojrzeniem. Tutaj na zdjęciu ma takie spojrzenie, które milcząco mówi: „ja wiem, że ty wiesz, że ja wiem”. Aby czuć się przez nią rozumianą, czasem między nami wystarczyło niewiele słów, spojrzenie, a nawet wystarczyło, że słuchała milczenia. Dla poety pauza, urwana fraza często jest znacząca. Ona umiała jej wysłuchać. Przyjechałam w 2019 na pogrzeb z krótkim tekstem, ale nie wiedziałam, że istnieje „Fraza”, nie wiedziałam, że Antoni Matuszkiewicz go przeczyta. Myślałam, że wujek, Franciszek Kawka zostanie poproszony o wspomnienie o zmarłej przez lokalne czasopisma. Zależało mi, aby przywoływana często przez innych działalność społeczna nie przesłoniła jej twórczości literackiej, gdyż obie miały jedno źródło w wyjątkowej wrażliwości Danuty Saul-Kawki. Bardzo dziękuję, że moje osobiste wspomnienie zostało we „Frazie” dopełnione przez Antoniego Matuszkiewicza i Karola Maliszewskiego. Bardzo przeżywałam to dzisiejsze spotkanie, gdyż wspominam bliską osobę. Niektórzy z tu obecnych z racji wieku i miejsca zamieszkania na Dolnym Śląsku zapewne więcej razy spotkali Danutę Saul-Kawkę, i, być może, mieli okazję więcej czasu razem z nią spędzić, niż było to dane mnie. Nie spotykałam się z ciocią często, ale nawiązałam z nią nić porozumienia – nieobojętny był nam zarówno los zwierząt jak i literackie słowo. Posługiwaliśmy się słowem, które jest przyciszone, przygaszone. Piszę wtedy, kiedy nie mogę milczeć, ale najczęściej wybieram milczenie, dlatego dziękuję pani profesor, że na łamach „Frazy” oddaje głos tym osobom, które sięgają po pióro, bo nie mogą już milczeć. Danuta Saul-Kawka chroniła i przygarniała istoty wykluczane, które nie mogły mówić o sobie pełnym głosem. Mówi się czasami: „dzieci i ryby głosu nie mają”, ja czasem mówię: „dzieci i poeci głosu nie mają”. Ona chciała zadbać o skowronki ginące w wypalanych trawach, o porzucane zwierzęta, o osoby z niepełnosprawnościami wykluczane z powodu barier architektonicznych. Chciała zabierać w ich imieniu głos, co spowodowało, że z czasem coraz rzadziej zwierzała się w poezji ze swoich uczuć, bo oddawała swój głos i energię tym, którzy nie mogą stawać w swojej obronie. dla mnie to jest rozwojem osobistym, a nie książką, k które mamiać cię, że „możesz wszystko”.

Danuta Saul-Kawka pokazywała taką skromną *conditio humana*, która po prostu jest w lupince nadziei, pływa po oceanie cały czas zagrożona z różnych stron. To antyteza promowanej dziś wizji człowieka, która głosi, że musisz wyglądać na zwycięzcę, emanować pewnością siebie, poczuciem własnej wartości, wtedy inni będą cię szanować. Ale za tym kryje się lęk i może warto, żeby ten lęk wybrzmiał, żebyśmy mogli zaakceptować się w takiej skromnej kondycji.

M.R-B.: Same złote myśli w tej pięknej wypowiedzi pani Danuty, warto je utrwalić. W międzyczasie poprosiłam Karola Maliszewskiego, którego będę jeszcze prosić później o zabranie głosu, żeby wybrał wiersz lub dwa Danuty Saul-Kawki, bo nie są to długie utwory. Nie wydała wielu tomów poetyckich, za jej życia ukazały się tylko dwa. Publikowała w latach 70. XX wieku w ogólnopolskiej prasie, była wtedy ceniona, o czym przypomniał mi Karol, między innymi przez Tadeusza Nowaka, który chętnie drukował jej wiersze i rozumiem, dlaczego je drukował. Karolu, bardzo proszę o Twój wybór:

Karol Maliszewski:

Danuta Saul-Kawka

Ojcu

ojciec szedł w pole najpierwszy
jak gąsior
wyprowadzający młode
na żer

nasz żer wymagał pracy
i motyki lub wideł
którymi ojciec
ze szczupłych ramion
groził przeciwnościom

drobny
drobny
szedł coraz wyżej
potężniał wciąż drobny
ale jakby rozrastał się
w siłę

na tej karmiącej górze
mógł ojciec
swoje niedające się
poskładać życie
przekłuć widłami
zgnoić i użyźnić nim glinę
w nadziei na lepsze

Wiosennie

Mamie

jeszcze nie jest najgorzej
skoro gestem uśmiecham się
do wiosny

marcowe połączenie
z resztkami zimy
patrzę w słońce

oziminy rosną nadzieją
sypkiego końca

kret nastroił się wiosennie
powiększa mieszkanie
stawia kopce
swemu istnieniu

nie potrafię umierać wiosną
kiedy na liściach wiatr wypisuje
datę mojego urodzenia

M.R.-B.: Kontynuujemy wspomnianie Danuty Saul-Kawki. Karol przygotował, razem z Antonim Matuszkiewiczem, szkice poświęcone poetce, poproszę teraz ich obu o kilka słów o ich spotkaniach ze świdnicką poetką.

K.M.: Nie pamiętam tego momentu, kiedy po raz pierwszy spotkałem Danutę i Franka, pana pchającego ją na wózku, czy to było w Nowej Rudzie na Noworudzkich Spotkaniach Literackich, czy może wcześniej, tutaj w Świdnicy. Boguś Michnik opowiadał mi, że ona pojawiła się już wcześniej, bo wygrała turniej jednego wiersza na urządzanych w Kłodzku i Polanicy Kłodzkich Wiosnach Poetyckich. To jej pozwoliło wtedy zaistnieć. Pamiętam ją też z naszej lokalnej literackiej prasy. Czytywałem jej wiersze w „Informatorze Kulturalnym Województwa Wałbrzyskiego” i w ówczesnej „Trybunie Wałbrzyskiej”, kiedy wygrywała ważny wtedy konkurs poetycki „O złotą lampkę górniczą”. Co roku zajmowała w nim wysokie miejsca lub dostawała wyróżnienia, więc dla mnie, mającego kilkanaście lat, który pisał i chciał być poetą, to były ważne wydarzenia, wiązały się z tym marzenia, by wygrywać tak, jak ona.

Pamiętam jej tomik *Czasu jak na listek*. Była taka poetycka seria Osso-lineum, wielu z nas aspirowało do niej, ale nigdy nam się nie udało coś wydać, a Danucie tak. Wtedy nie potrafiłem nic o tym tomiku powiedzieć i po wielu latach bardzo ważne było dla mnie zaproszenie od redaktorki naczelnej „Frazy”, by pisać o tych wierszach. To, co wtedy odłożyłem, do czego nie byłem gotowy, czego nie umiałem napisać, wreszcie spełniło się. Mogłem już spokojnie, z dystansu, z perspektywy trzydziestu lat przeczytać jeszcze raz *Czasu jak na listek*, taki cieniutki tomiczek, oraz arkusz poetycki bez tytułu, wydany chyba przy Wojewódzkim Domu Kultury w Wałbrzychu (wtedy mówiliśmy o województwie wałbrzyskim).

Teraz ucieszyłem się, że są jeszcze jakieś nieznane mi wiersze, że Danuta wcale nie zarzuciła pisania, nie oddała się tylko pracy społecznej jako świdnicka

radna, miała jeszcze czas pisać. To były już inne wiersze. Są te wiersze o dzieciństwie, młodości, wsi pod Nową Rudą. Chodzi o Ratno Górne, widzę te kamieniste pola, tę czerwoną glebę, ciężko pracującego ojca. To ją określało. Jest cała grupa wierszy z natury, z pola, obserwacja wiosny, kaczęce. Potem jest Świdnica, mieszkanie w bloku, poczucie zamknięcia w czterech ścianach. Osobie na wózku nie tak łatwo wydostać się na powierzchnię, do światła, do powietrza. To zupełnie inne wiersze, ale też godne publikacji. I gdzieś tam wysuwam taką sugestię, supozycję, żeby może odnaleźć to, ułożyć, wybrać krytycznie i wydać książkę, bo autorka jest tego godna. Niech to się kiedyś uda, wydajmy jeszcze raz Danutę Saul-Kawkę.

M.R-B.: Dziękuję Karolu. Zdałam sobie teraz sprawę, że może nie wszyscy państwo znają ten numer i nie wiedzą, dlaczego w tle na ekranie za nami wyświetlają się krajobrazy Grecji. Najnowszy numer „Frazy” otwiera osiemdziesięciostroniowy blok tekstów prezentujący literaturę nowogrecką, nie tę antyczną, lecz XX i XXI-wieczną. Ten blok przygotował hellenista Michał Bzinkowski z Krakowa, znakomity tłumacz najwybitniejszych poetów nowogreckich – Jorgosa Seferisa, greckiego noblisty i Janisa Ritsosa. Wiersze Ritsosa otwierają ten numer, to od ich przekładów zaczęło się jego przygotowanie. Polecam państwu ten numer „Frazy” nie tylko ze względu na obszerną część poświęconą Tomaszowi Hrynaczwowi, ale także ze względu na literaturę nowogrecką. Ta prezentacja stanowi część szerszej aktywności „Frazy”, obecnej w niej od samego początku, ale bujnie rozwijającej się w ostatnich latach – obszernych prezentacji współczesnej literatury i kultury różnych (zwykle mniej znanych) krajów. Wydaliśmy na przykład niedawno numer, w którym wiele miejsca zajmuje literatura fińska (2021, nr 3).

Naszą ambicją jest, by we „Frazie” były obecne teksty, których nie ma gdzie indziej, bo każde pismo chce mieć coś własnego, innego, odmiennego. Michał Bzinkowski, który jest profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, zaprosił znajomych tłumaczy i tłumaczki literatury greckiej, za co jestem mu bardzo wdzięczna. Te fotografie za nami są także jego autorstwa i pokazują Grecję współczesną, którą, być może, znacie państwo z własnych podróży. Pomysł na wybór tekstów w tej „Frazie”, o czym Michał Bzinkowski mówił na spotkaniu w Rzeszowie⁴, był taki, by pokazać Grecję inną niż jej wyobrażenie ze szkolnych lektur. Tę współczesną, widzianą w zwierciadle literatury, przede wszystkim poezji, choć prezentujemy we „Frazie” także prozę, eseje podróżnicze i szkice o greckich pisarzach.

Kiedy czytam podczas redagowania numerów różne teksty, prezentujące literaturę danego kraju, uświadomiłam sobie, że dzięki niej można całkiem dobrze poznać jego historię, życie codzienne, ludzką mentalność. Zawsze byliśmy, my Polacy, nakierowani na wielkie kraje: Niemcy, Anglię, Francję, Stany Zjednoczone, Rosję, ale – jak trafnie zauważył przed kilku laty Przemysław Czapliński – nasza „mapa” się poruszyła, przesuwała z różnych powodów⁵. Dziś jesteśmy bardziej za-

⁴ Spotkanie to pod tytułem *Frazy greckie z dodatkiem ukraińskich i podkarpackich* odbyło się w Wypożyczalni Muzycznej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie 7 lutego 2023 r.

⁵ Por. P. Czapliński, *Poruszona mapa*, Kraków 2016.

interesowani mniejszymi, a przez to bardziej do nas podobnymi krajami, leżącymi albo na północ, albo na południe od Polski. Fascynuje nas Skandynawia. Także przez świetne kryminały, które zrobiły światową karierę, oraz właśnie kraje Południa. Zaczynamy realnie myśleć o tym, że to z nimi, z tymi mniejszymi krajami, możemy nawiązać bliższe więzi.

Michał Bzinkowski powiedział na spotkaniu w Rzeszowie, że jest to największa prezentacja literatury nowogreckiej, jaka ukazała się kiedykolwiek w polskim czasopiśmie. Chętnie mu wierzę, bo fajnie być pierwszym. Pisma chcą być pierwsze – nie tylko publikować znanych twórców i twórczynie, ale też, co jest pewną sztuką i ryzykiem, wydrukować kogoś nieznanego po raz pierwszy (któ później może, ale przecież nie musi, stać się sławny). I okazuje się, że ten ktoś otrzymuje po dwudziestu kilku latach literacką Nagrodę Nobla. Tak nam się przydarzyło, a nie chodzi mi o Olgę Tokarczuk, chociaż jest od dawna obecna we „Frazie” i wydaliśmy w Bibliotece „Frazy” (jeszcze przed jej Noblem) pierwszą monografię poświęconą jej twórczości. Przyjeżdżała do Rzeszowa na pierwsze spotkania, które właśnie my organizowaliśmy. Chodzi mi o Louise Glück, amerykańską poetkę, której wiersze przekładał na polski Adam Lizakowski i opublikował je niedawno na naszych łamach. Dostała literacką Nagrodę Nobla w roku 2020 i w Polsce zapanowała konsternacja, bo okazało się, że nie było w Polsce niemal żadnych jej przekładów (poza kilkoma w antologii *Dzikię brzoskwinie* Julii Hartwig i niepublikowanymi przekładami Natalii Malek). Otóż były – bo „Frazia” wydrukowała jej dwa wiersze już w 1996 roku. Dziennikarze dzwoniли wtedy do nas, prosili o ich skany, żeby cokolwiek mogli powiedzieć o jej twórczości.

Sztuka tworzenia pisma polega na tym, żeby było w nim coś znanego czytelnikom, ale też na tym, żeby była w nim możliwość odkrywania czegoś nowego. Dlatego zawsze będę stawiać na młodych i mniej znanych twórców i twórczynie, na przykład ze Świdnicy... Mówimy dużo o Danucie Saul-Kawce, ale mieszkają lub pochodzą ze Świdnicy: Barbara Elmanowska, Tamara Hebes, Tomasz Hrynac, Wojciech Koryciński, Iwona i Antoni Matuszkiewiczowie, Helena Semenetz. Nie można było wydać numeru o literackiej Świdnicy, żeby ich w nim nie było... Nie ma dziś z nami prozaika Wojciecha Korycińskiego, który w kwietniu 2020 roku miał prowadzić promocję tego numeru w Świdnicy, ani Barbary Elmanowskiej, która w międzyczasie wyjechała do Szczecina, gdzie wcześniej studiowała i zrobiła doktorat pod kierunkiem profesorki Ingi Iwasiów – także zaprzyjaźnionej z nami pisarki i uczoney. Ale na szczęście Adam Lizakowski zamieszkał w Świdnicy. Każdy z siedzących tu obok mnie autorów i autorek zasługuje na małą monografię, pracę licencjacką lub magisterską na temat: *Antoni Matuszkiewicz we „Frazie”, Karol Maliszewski na łamach „Frazy”, Adama Lizakowskiego przygoda z „Frazą”, nie wspominając już o Tomaszu Hrynaczu we „Frazie”, bo to już jest temat-rzeka. I jeszcze Marta Hożewska we „Frazie”...*

Marta Hożewska: Bułgarzy we „Frazie”.

M.R-B.: Było ich na naszych łamach wielu, między innymi dzięki Marcie.

Dzięki jej inicjatywie i przekładom jako bodaj drugie polskie pismo wydrukowaliśmy utwory Georgiego Gospodinowa – kilka lat później laureata Nagrody Literackiej Europy Środkowej Angelus za powieść *Fizyka smutku*⁶. Marta przetłumaczyła też na polski jego *Powieść naturalną*⁷, która wkrótce ukaże się w drugim, poprawionym wydaniu w edycji Wydawnictwa Literackiego. Coraz poważniej mówi się o tym, że i on może zostać laureatem literackiej Nagrody Nobla.

Marta mieszka od dawna we Wrocławiu, zatem wracam do obecności literatury z Dolnego Śląska na łamach „Frazy”. Z perspektywy czasu myślę, że zdarzeniem założycielskim było pojawienie się na łamach „Frazy” Mariana Jachimowicza, jeszcze za jego życia, w 1996 roku. Stało się to za pośrednictwem zaprzyjaźnionej z poetą mojej (i Marty) profesorki polskiego z I LO w Wałbrzychu – Marty Gąsiorowskiej, postaci legendarnej. Drukowaliśmy wiersze Jachimowicza, które mi je przesłał z sympatycznym listem, przechowywanym przeze mnie pieczołowicie w prywatnym archiwum. Na moją prośbę Karol Maliszewski przeprowadził z nim rozmowę o pięknym tytule *Moje życie przetoczyło się jak kula ognista*. To oczywiście były słowa poety. Publikowaliśmy wtedy także szkic o nim autorstwa Antoniego Matuszkiewicza *Poezjaa wielkiego spełnienia*. Znamienne, że tej frazowej prezentacji Jachimowicza towarzyszyło jego zdjęcie z Andrzejem Wajdą z premiery filmu *Panna Nikt* w Świdnicy. Te wiersze z „Frazy” Waclaw Tkaczuk zaprezentował wówczas w audycji radiowej Dwójki – *Wiersze z gazet i czasopism* – z komentarzem, że przypomniałszy czytelnikom o tym, iż ten zapomniany w „centrali” wybitny poeta nadal żyje i tworzy...

K.M.: Wydaje mi się, że efektem tego, o czym mówisz, było spotkanie u państwa Kwiatkowskich z okazji jakiejś okrągłej rocznicy, tu w Świdnicy...

Antoni Matuszkiewicz: Dziesiątej rocznicy powstania Stowarzyszenia na Rzecz Człowieka Iton.

K.M.: Tak. Zostałem na nie zaproszony, poznałem wtedy mistrza. Pisałem recenzje z jego tomów i podzielałem zdanie Antoniego, że to jest wielka, ważna poezja. I zaraz potem dzięki Magdzie pojawiła się możliwość pokazania jej światu we „Frazie”.

M.R-B.: Wtedy redaktorem naczelnym był Staszek Dłuski, ale ja to zdarzenie pilotowałam.

K.M.: Owszem. Nawet to, o czym mówisz, miało źródła świdnickie. Pamiętam wieczór autorski Mariana Jachimowicza, wydał tomik w serii wrocławskiej SPP, umknął mi tytuł, to był 1996 rok. Razem z Antonim prowadziliśmy ten wieczór i rozmowę z poetą. Efektem tego wszystkiego były ślady zapisane gdzie? Aż w Rzeszowie. Jakoś tutaj nie można było znaleźć miejsca w żadnym czasopiśmie.

A.M.: Tytuł tego tomu to *W blasku istnienia*.

⁶ W maju 2023 r. Gospodinow został uhonorowany tą samą, co Tokarczuk za *Biegunów*, Międzynarodową Nagrodą Bookera za angielski przekład powieści *Schron przeciwczasowy* (*Time Shelter*, przeł. Angela Rodel).

⁷ Pierwsze wydanie: Pogranicze, Sejny 2009; drugie poprawione Kraków 2023.

K.M.: Tak. Tomik Mariana Jachimowicza, wtedy najstarszego żyjącego poety polskiego, dziewięćdziesięcioletniego, starszego od Miłosza. To wszystko działa się tu, w Świdnicy. To są takie drobne ślady, które pamięć niesamowicie wyczyszcza. Gdyby nie było „Frazy”, nie utrwalilibyśmy tego i by się nie pamiętało. Dlatego tak bardzo potrzebne są nam pisma, żeby utrwalac ślady, gesty kulturowe, działania, czytania, myśli, idee. Zupełnie zapomniałem, że przeprowadziłem rozmowę o takim tytule. Nie mam tego w papierach. To były czasy przed komputerem, a jak dziś nie masz czegoś w komputerze, to po prostu znika.

A.M.: Ja to pamiętam.

K.M.: I to jest niezwykle.

M.R-B Nie poznałam Mariana Jachimowicza, gdy mieszkałam w Jedlnie-Zdroju i uczyłam się w Wałbrzychu, ale Marta Hożewska go poznała. Zawiązała się nawet między nimi nić sympatii.

M.H.: Recytowałam wiersze Mariana Jachimowicza. Byłam wtedy w liceum i przypominałam mu kogoś z Drohobycza. Zachwycił się moją młodością, tym swoim powidokiem. Mieszkał blisko mojej babci na Starym Zdroju. Kiedyś przyniosłam mu poziomki, a on mówi: „Już kiedyś dostawałem od dziewczyny poziomki, pani po prostu powtarza ten gest”. Byłam bardzo przejęta tą znajomością.

M.R-B.: Każdego chciałabym przedstawić, ale Karolu, ciebie wszyscy znają.

K.M.: Ja wcale nie żądam żadnego przedstawienia. Wolę pozostać anonimowy.

M.R-B.: Z uczestników tego spotkania najdłużej zna mnie moja kuzynka Agata Poleszczuk. Jestem trochę starsza od niej i dziś najstarsza z dolnośląskiej gałęzi naszej rodziny. A drugą osobą znającą mnie najdłużej jest właśnie Marta, z którą zaczynałyśmy naukę w I Liceum Ogólnokształcącym i zaprzyjaźniłyśmy się serdecznie. Tworzyłyśmy taki trójkąt przyjaciółek z nieżyjącą już, niestety, Rają – Beatą Rajewską (po mężu Romaszkan). Wtedy fascynował nas teatr i kabaret, który tworzyła w naszej szkole profesorka Marta Gąsiorowska. Wspominam profesorkę, wspaniałą osobę, która ostatnio stała się bohaterką spektaklu teatralnego wałbrzyskiego teatru *Marta figura serpentinata*. Jej pamięci zadedykowałam swoją książkę habilitacyjną⁸, bo ona we mnie i w nas zaszczepiła trwałą fascynację romantyzmem. Występowałyśmy w spektaklach licealnego kabaretu Łza, który ona przez wiele lat prowadziła. Później różnie potoczyły się koleje naszego losu. Marta Hożewska wyjechała z pierwszym mężem na kilka lat do stolicy Bułgarii, Sofii. Po powrocie do Polski zaczęła tłumaczyć literaturę bułgarską. Napisała też wspólnie z Edwardem Skubiszem piękną i mądrą książkę dla dzieci. Marto, przypomnij mi jej tytuł.

M.H.: *Zaufanie. Małe opowieści o wielkich rzeczach.*

M.R-B.: Kończąc ten wątek, w pierwszym świdnickim numerze „Frazy” z roku 2019 znajduje się fragment autorskiej, bardzo osobistej książki Marty Hożew-

⁸ Por. M. Rabizo-Birek, *Romantyczni i współcześni. Formy obecności romantyzmu w polskiej literaturze współczesnej*, Rzeszów 2012.



Fot. <https://mbp.swidnica.pl/2023/02/24/15768/>

Karol Maliszewski czyta wiersze Danuty Saul-Kawki podczas spotkania *Świdnickie Frazy*

skiej *Szew za igłą*. Wyrosła ze śledztwa dotyczącego wojennych losów jej dziadka, który zginął w ostatnich miesiącach wojny w katastrofie lotniczej nad Wielką Brytanią – jako radiotelegrafista bombowca dywizjonu 300. Książkę starannie edytorsko wydało w 2022 roku wydawnictwo BOSZ z Leska. To jeden z wielu przykładów zadziwiających związków Dolnego Śląska i Podkarpacia.

M.H.: Znamy się z Magdą jak lyse konie – rzadko mówię coś takiego o „Frazie”, rzadko mówię, jakie to dobre czasopismo, bo wydaje mi się to oczywiste. Ale dzisiaj powiem. Bardzo długo byłam czytelniczką „Frazy”, czasem ukazywało się w niej coś mojego lub w moim przekładzie. „Fraza” to dla mnie swojskie miejsce, taka „mała ojczyzna”, ale cała redakcja, Magda i wy wszyscy zbudowaliście swoją mapę. Niby jest tak lokalnie, ale ta lokalność to już także Kanada i Grecja... Bardzo nie lubię jeździć do miejsc, o których nie mam żadnego wyobrażenia, nie mam ich wewnętrznej mapy. Zbudowaliście taką mapę i wciąż ją tworzycie, jak w najpiękniejszych latach naszej młodości, kiedy był w nas ogromny entuzjazm i przekonanie, że wszystko jest możliwe. Dla was nadal wszystko jest możliwe, czy są pieniądze, czy nie. Ciągle pytam Magdę, czy będzie jeszcze następna „Fraza” i zawsze słyszę: „Nie wiem”. I ciągle jest, i jest. I bardzo ci, Magdo, i wam wszystkim, za to dziękuję.

M.R-B.: Oj, Marto! Gdy tu jechałam, złapałam się na myśli, że może będą nas chwalić... Pismo robi się najczęściej w samotności. Czyta się nadsyłane teksty,

wybiera je do druku, redaguje, składa, czasami rozmawiamy o nich ze sobą, ale coraz rzadziej się spotykamy, częściej wymieniamy uwagi przez Internet. Mamy na uczelni siedzibę redakcji, która jest jednocześnie pokojem wykładowców Zakładu Literatury Polskiej XX i XXI wieku oraz Zakładu Kultury Mediów Instytutu Polonistyki i Dziennikarstwa UR, ale nie siedzimy tam razem zbyt często. Od dawna mamy komputery, więc każdy dostaje swoją porcję materiałów redakcyjnych i pracuje nad nimi. Dopiero kiedy się spotykamy na takich, jak ten dzisiejszy, wieczorach, widzę naszych autorów i autorki nie tylko przez ich teksty, ale i cieleśnie. To są bardzo potrzebne spotkania, bo choć pismo tworzy się w intymności, to jego efekt jest dziełem wspólnoty i do wspólnoty jest kierowany.

Przejdę teraz do Antoniego Matuszkiewicza, którego już zaczęłam wzywać do odpowiedzi, przypominając różne wydarzenia z dawnych lat. Antoni jest jednym z naszych najwierniejszych autorów, od wielu lat publikuje we „Frazie” cykl prozy pod pięknym tytułem *Góry Orfickie*. To medytacyjny dziennik, który przynosi między innymi wiele zapisów jego snów. W numerze świdnickim z 2019 roku jest na przykład jego sen o Świdnicy. Świdnica zresztą śni się mu nieustannie, bo tu spędził dzieciństwo, młodość i kawał dorosłego życia. Pewnie nam o tym opowie, kiedy przekaże mu mikrofon. Wciąż inspiruje nas swoimi tekstami i pomysłami – z nich powstał między innymi frazowy portret Danuty Saul-Kawki. Dużo też wnoszą z żoną Iwoną do „Frazy” jako mieszkańcy Czech, a dokładnie – malowniczo położonej u stóp Broumovskich Sten (pasma Gór Stołowych) wsi Martínkovice. Mimo że to tylko kilka kilometrów od polsko-czeskiej granicy, oboje są już polskimi pisarzami mieszkającymi w Czechach i z tego powodu zostali zaproszeni do, skądinąd także z „Frazą” współpracującego, Związku Polskich Pisarzy na Obczyźnie z siedzibą w Londynie. Dzięki Antoniemu i Iwonie na łamach „Frazy” regularnie pojawiają się ciekawe tematy czeskie i słowackie. Także wkład Antoniego do numeru świdnickiego i wszystkich poprzednich dolnośląskich był ogromny. Bardzo cię proszę o zabranie głosu.

A.M.: Dziękuję bardzo. Czasem piszę też wiersze... Zostało już tak dużo powiedziane, że mam łatwe zadanie, mogę się ustosunkowywać, dopowiadać i dopełniać pewne wątki. Na początku chciałem odnieść się do wiersza Danuty Saul-Kawki *Wiosennie*. Jest tam obraz tak prawdziwy, a tak strasznie prosty, że wiosną kret stawia kopce swojemu istnieniu. Ile razy widzę kopiec kreta, tyle razy przypomina mi się Danuta. Ta fraza zapadła we mnie bardzo głęboko. My, ludzie, nie robimy nic innego, jak to, co robi kret – piętzymy na swoją miarę różną materię, mniej czy bardziej subtelną, i usiłujemy tymi „kopcami” przetrwać. Jeśli chodzi o Danutę, ilekroć byłem w ostatnich dwudziestu latach, jeszcze kiedy żyła, w Wydziale Kultury w świdnickim Urzędzie Miasta, mówiłem: wydajcie jej tomik, to jest wasz dług wobec niej, to pierwszorzędną poetka. Dla mnie jest ona przede wszystkim poetką cierpienia. Była grupa takich poetek: Małgorzata Baranowska, Joanna Pollakówna...

M.R-B.: Halina Poświatowska.

A.M.: Tak. Ona należy do tej wspólnoty, ale nie jest znana, bo mieszkała w Świdnicy, a potem tak się złożyło, że nie publikowała tego, co trzeba było opublikować. Myślę, że tak zwane społeczeństwo, czy to będzie miasto, czy województwo, czy państwo ma jednak obowiązki wobec nas, poetów. Nawiążę jeszcze do drugiego wątku, do Grecji. Dla mnie Grecja, język grecki, poeci greccy łączą się ze Świdnicą. Pięćdziesiąt lat temu zainicjowałem w świdnickim ośrodku kultury, gdzie byłem instruktorem, Ogólnopolski Festiwal Zespołów Związku Uchodźców Politycznych z Grecji w Polsce. Odbyły się trzy edycje, o ile pamiętam, zrobione z rozmachem. Były prezentacje taneczne, świetne wystawy pierwszorzędnego artysty szkła, który mieszkał wtedy we Wrocławiu i innych twórców. Padły nazwiska Seferisa i Ritsosa. Jeszcze wcześniej, pięćdziesiąt lat temu pracowałem w bibliotece, w której teraz jesteście. Tam wówczas pracował Józef Niprad, ważna dla mnie postać, starszy przyjaciel. Wojna zastała go w Grecji, gdzie był ekspertem monopolu tytoniowego z Polski. Mieszkając w Świdnicy i pracując w bibliotece, był pośrednikiem między Grekami a polską społecznością. Miało to różne wymiary. Odwiedzał go w bibliotece grecki nauczyciel – w Świdnicy istniały greckie klasy w szkole nr 5 – Anestis Pilpulopulos, cudowny, miły, kulturalny człowiek. Wtedy zainteresowałem się poezją Konstantinosa Kawafisa i bardzo chciałem z nim o tej twórczości porozmawiać. Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że on nic nie wie. Mówił tylko, że był taki poeta, który mieszkał w Aleksandrii. Okazało się, że to była inna opcja języka greckiego, ale także inna opcja polityczna, bo ci Grecy w Polsce byli, delikatnie mówiąc, lewicowi, wielu było mocno komunizujących, wręcz stalinizujących.

Tomasz Hrynac: Tak jak Ritsos.

A.M.: Właśnie. On mówi, że mamy Ritsosa i dodaje: „Ale Seferis... On napisał: «Moja ojczyzna jest jak słońce, / nigdzie słońce nie świeci jaśniej». To jest poeta!”. To takie nawiązanie. Trzeba oddać hołd państwu Kwiatkowskim za ich przyjaźń z Jachimowiczem. W ostatnich latach życia poeta miał kilkoro bliższych znajomych, przyjaciół. Państwo Kwiatkowscy byli tymi, którzy mu towarzyszyli w jego starości.

M.R-B.: Zapowiadałeś mi, że przywieziesz na spotkanie dopiero co wydany nowy tom wierszy. W świdnickiej „Frazie” z 2019 roku jest obszerny zestaw wierszy Antoniego, ale ponieważ wydałeś nową książkę, bardzo cię proszę o przeczytanie wiersza z niej. Dostałam też nową książkę poetycką od Adama Lizakowskiego, którego zaraz poproszę o zabranie głosu. Zatem nasze spotkanie jest także okazją dla prezentacji dwóch poetyckich premier.

A.M.: To jest książka, której pierwsze egzemplarze odebrałem trzy godziny temu z drukarni. Nazywa się *Wieszczyna i okolice*. Wieszczyna to wioska na pograniczu polsko-czeskim w okolicach Prudnika i Głuchołazów. Parę lat temu byliśmy tam na plenerze artystycznym i stąd pomyślał na tytuł. Książka jest dedykowana Piotrowi Mieszkańskiemu, którego tam spotkałem. Chorował na stwardnienie rozsiane i zmarł w 2020 roku. Opiekowała się nim matka, która zmarła pół roku wcześniej. Miałem nadzieję na dłuższą z nim przyjaźń. Był bardzo ciekawym człowiekiem,

jego marzeniem była pantomima. Rozpoczął naukę w studium pantomimy Tomaszewskiego we Wrocławiu, ale już wtedy miał pierwsze oznaki choroby i skończyło się po dwóch latach. W ostatnim okresie życia, będąc już na wózku inwalidzkim, robił spektakle pantomimiczne, używając kul, laski i wózka. Wspominamy tu poetów na wózkach inwalidzkich, a to był człowiek o duszy artystycznej, który też malował. Przeczytam pierwszy wiersz tomu zatytułowany *Wieszczyna*:

Powstawanie z wieszczonego słowa
Głos rogu zagubiony w przestrzeni
Płożący dym
Przebudzona w swej nieświadomości terażniejszość
Chmury były nisko
odkrywały poszczerbione modrzewie
Postrzępioną buczynę, graby, nową ziemię
Ostatni dom na granicy
lasu kraju mnie
Przez unoszone wiatrem półprzejrzyste opary słyszałem
innych ludzi
Poczję i prozę skądinąd
Rosy wyrosłe gdzie indziej
Pogódźmy się raz jeszcze
Szkolny globus znowu nabrał światła

Nie byłem obcy
Poruszająca się ze mną przestrzeń tkwiła na nieuchwytej oś
Niewidocznym najbliższym
Ojczyzna to nie matka
Kula ciepła miodu i mleka
Ucisząca płacz
To obecna zawsze obietnica ojca
Dłoń, kij pasterski
Zgłoska po zgłosce wskazujący horyzont
Poza ciemnością
Wciąż dzień

M.R-B.: Dziękuję bardzo. Mamy jeszcze dużo ważnych wątków do omówienia, między innymi jubileusz okrągłych urodzin Tomasza Hrynacza, trochę spóźniony we „Frazie”, bo dopiero rok po tym wydarzeniu ukazał się poświęcony mu blok tekstów. Ten jubileusz zaistniał dzięki Leszkowi Florkowi, który mi o nim przypomniał. Leszek Florek jest powszechnie znany pod literackim pseudonimem Tamara Hebes. To ciekawy i rzadki przypadek, gdy mężczyzna przybiera kobiece personalia.

Leszek Florek: Kiedy to wymyśliłem, nikt jeszcze nie słyszał o gender, zatem śmiało mogę się nazwać jego pionierem, przynajmniej w Świdnicy.

M.R-B.: Z pewnością. Leszek Florek – powinnam mówić Tamara Hebes – jest jako poetka...

L.F.: Piszę jako kobieta.

M.R-B.: Wiele osób zna po prostu Tamarę Hebes i nie wie, że kryje się za nią mężczyzna, chociaż Leszek Florek trochę odslania swoją maskę. Maile do mnie zawsze podpisuje swoim prawdziwym imieniem i nazwiskiem. Nie pamiętam, jak długo jest z nami, ale jeśli chodzi o jego zajęcia jako krytyka literackiego (bo jest także poetą i prozaikiem), to śmiało mogę go nazwać nadwornym krytykiem Tomasza Hrynacza – na łamach „Frazy” zrecenzował kilka jego tomów poetyckich, a na potrzeby portretu poety w ostatniej „Frazie” (2022, nr 1-4), napisał esej o jego twórczości i przeprowadził z nim rozmowę pod tytułem *Kiedyś napiszę ostatni wiersz i ogłoszę śmierć poety!*

Tomasz Hrynacz: Chyba zaczęło się od *Przedmowy do pięciu smaków* lub nawet wcześniej...

L.F.: *Praski raj*...

T.H.: Pisałeś o *Praskim raj*? Nie pamiętam.

L.F.: Nie mówię o „Frazie”, a w ogóle o recenzjach z twoich tomów. Pisałem o twojej poezji od tomu *Enzym*. Napisałem sporo.

M.R-B.: We „Frazie” myślenie o portrecie Tomasza Hrynacza zaczęło się od nadesłania mi przez Leszka Floraka jubileuszowego szkicu o nim. Uznałam wtedy, że warto z tej okazji zrobić mu obszerniejszy portret. Jeśli sprawa dotyczy autora lub autorki dolnośląskiej (choć nie tylko ich) zawsze zwracam się z prośbą do Karola Maliszewskiego o to, czy nie zechciałby się „pochylić” nad ich poezją (*szum na sali*). Wiem, wiem, też nie lubię tego nadużywanego dziś czasownika... Kiedy piszę do Karola, nigdy go nie używam, tylko piszę mniej wężej tak: „Karolu, szykujemy portret Tomasza Hrynacza. Leszek Florek zrobi z nim rozmowę. Czy nie zechciałbyś czegoś o nim i jego twórczości napisać?”

K.M.: I ja zazwyczaj chcę.

Mariola Szaciło-Mackiewicz: Jestem polonistką w świdnickim liceum (nr 2) i kiedyś przyszła uczennica, która mi powiedziała, że na konkurs recytatorski przygotowała piękny wiersz Tamary Hebes. Dodała, że czuje z nią wspólnotę i docenia wrażliwość poetki. Ja, mając za sobą lekturę świdnickiej antologii *Pegaz*, gdzie umieszczono wizerunki autorów, powiedziałam jej: „Sprawdź, jakiej płci jest Tamara”. Była skonsternowana, gdy później odkryła prawdziwe personalia autora. Proszę, jaka zmyłka!

L.F.: Taki był zamiar!

M.Sz-M.: Czuję się tak bardzo związana z tym wierszem. *Ř propos* Tomka Hrynacza, jestem pierwszą osobą w tym gronie, która wiedziała o tym, że narodził się nam poeta i polonista. Moja mama i ciotka Tomasza były położnymi, które razem pracowały. Kiedy studiowałam polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, ciocia Tomasza powiedziała o nim: „On chyba będzie polonistą i poetą. Ma taką nadwrażliwość i sposób bycia”. Jestem pierwsza, przed „Frazą”.

T.H.: Zatem mam drugą matkę chrześną.

M.Sz-M.: Oczywiście, czuję się matką chrześną poety. Powiedziałam wtedy jego ciotce, że przekażę mu swoje podręczniki i notatki, by mógł z nich skorzystać, ale do tego nie doszło... Odnośnie do tego, co mówił pan Matuszkiewicz – jako polonistka mam takie poczucie, że jeżeli my sami nie będziemy promować świdnickich artystów, to nikt nie zrobi tego za nas. Tomasz był u mnie na lekcji w klasie humanistycznej już jako poeta mówiący o swoim tomie *Repartycje*, ale także o nowych zjawiskach we współczesnej literaturze. Zaprosiłam też Teresę Wagilewicz, dziś, zdaje się, nieobecna. Kiedy mówię licealistom o gatunku, jakim jest kryminał, to podaję przykład nie tylko Agathy Christie, ale także Wojciecha Korycińskiego. Znacie państwo takiego świdnickiego twórcę? To, że pewne nazwiska nie są rozpoznawalne w środowisku świdnickim, choć autorzy tu mieszkają, albo stąd pochodzą, wynika z naszej niedbałości, niechlujstwa. Za mało się o to staramy. Oczywiście rozumiem gorycz, która wylała się z ust pana Antoniego, że twórcy mają prawo stawiać wymagania otoczeniu, w którym pracują.

A.M.: To już nawet nie jest gorycz...

M.Sz-M: Powinniśmy promować naszych artystów i artystki, uświadamiać młodszym, że są godni tego, by ich czytać nie tylko przy okazji konkursu. Moja uczennica bardzo zainteresowała się twórczością Leszka Florka, a *Pegaz*, antologia poezji świdnickiej, jest bezcennym wydawnictwem. Bardzo często do niego sięgam.

A.M.: Poruszyła pani bardzo ważną kwestię, którą dostrzegam z perspektywy wieloletniego doświadczenia. Tam siedzi mój rówieśnik Bogusław Michnik, który ma podobne doświadczenia. Funkcjonowaliśmy w dawniejszych czasach i pomijając wiadomy kontekst polityczny, wówczas było inne podejście do kultury artystycznej. Kiedy pracowałem w muzeum, ośrodku kultury, czy w bibliotece to, podobnie jak koledzy pracujący ze mną, w każdej chwili mogliśmy wymienić osoby, które w naszej okolicy piszą, malują, grają lub śpiewają. To byli nasi ludzie. Nikt nam tego nie nakazywał, byliśmy przywiązani do instytucji, ale mieliśmy świadomość wartości lokalnej kultury. Współcześnie kultura tak uwikłała się w różne merkantylne zależności, że bardzo trudno wydobyć coś poza niszowymi spotkaniami. Takimi jak to, wybacz Magdo.

M.R-B.: Pojemna jest ta nisza...

A.M.: Ale nie ma tego ducha. To oczywiście takie głędzenie, ale jednak czuję, że coś straciłem, że coś straciliśmy. Wracam do tego w swoich *Górach Orfickich*, czasem mi się coś śni albo przypominają mi się tamci ludzie. To jest pisane w takim duchu. Kiedy zacząłem pracę w Świdnicy, uważałem, że trzeba robić to, co można tu zrobić. Nie trzeba patrzeć gdzieś tam, daleko.

M.Sz-M.: Nawiązując do myśli pana Antoniego – literatura regionalna i lokalna często staje się literaturą ogólnopolską, a nawet światową. Przykładem jest oczywiście Olga Tokarczuk, ale także Joanna Bator. Mamy sudecką twórczynię i jej powieść *Piaskowa Góra*, która dla nas jest czymś bliskim i znanym.

M.R-B.: Na początku był Tomek Tryzna ze Świdnicy, który rozpoczął boom na literaturę z tego regionu. Moglibyśmy wymienić więcej takich osób z Dolnego Śląska, które zrobiły ogólnopolską i międzynarodową karierę. Leszku, poproszę cię o lekturę wiersza Tamary Hebes, a potem proszę o wypowiedź Tommasza Hrynacza.

L.F.: Wiersz Tamary Hebes czyta Leszek Florek:

Jasność

Nie ma cię. I nigdy nie było.
Wyblakła czerwień dotyka sobą
miejsce, którego nie da się znieczulić.
Nie ma czego pamiętać. Wyobraźnia
zatacza kręgi. Tworzy spirale i wraca
do punktu wyjścia. O tym już było,
tylko inaczej. Bolało. I też już
nie chce się przywoływać minionego,
co jeszcze drży. Żyje bez przekonania.
Igły szronu fastrygują nieznany wzór.

Noc dopisuje chore scenariusze.
Sny są odporne i robaczywe. Po co
przychodzą, jeśli nie dają oczekiwanego
spokoju? Strużka słonej wilgoci
stacza się na poduszkę. Nie wsiąka. Jest
śladem po bezradności. Kropką. Płamą.
Czwarta rano. Bełkotliwy zapis w dzienniku,
o lęku wylażającym z dziurki od klucza.
Ale to nieważne, niech rządzą duchy,
skoro cię nie ma. I nigdy nie będzie.

T.H.: We wtorek zastanawialiśmy się z panią redaktorką we Wrocławiu w Klubie Muzyki i Literatury⁹, o czym mamy dzisiaj mówić. Nie będę mówił o Świdnicy, bo wszyscy mnie tu znają. Powiem o moich związkach z „Frazą”, o moich początkach, raz jeszcze, bo to są miłe wspomnienia, które warto w sobie pielęgnować. Tak jak pani redaktorka nadmieniała, rozpoczyna dwudziesty szósty rok rządów we „Frazie”. Moje życie jest podzielone na dwie części. Najpierw była część czytelnicza, kiedy jako student polonistyki po raz pierwszy zetknąłem się z „Frazą”. Był to – sprawdziłem, byłem w swojej piwnicy – rok 1994, numer czwarty, gdzie pojawiły się

⁹ 21 lutego 2023 r. w Klubie Muzyki i Literatury we Wrocławiu odbyło się spotkanie z redakcją „Frazy” i promocja numeru „Frazy” 2022, nr 1-4 pt. *Frazy greckie, ukraińskie i dolnośląskie*. Jego gośćmi byli autorzy „Frazy”: Robert Gawłowski, Marta Hożewska, Tomasz Hrynacz. Ze strony „Frazy” w spotkaniu udział wzięły: Magdalena Rabizo-Birek (prowadzenie), Krystyna Walc i Matylda Zatorska. Spotkanie było transmitowane online i można je obejrzeć pod adresem: <http://www.klubmil.pl/literatura/spotkania-w-2023-roku/3916-21022023-prezentacja-najnowszego-numeru-pisma-fraza>.

wiersze Wacława Iwaniuka, Józefa Kurylaka, Joanny Rzeszotek, Janusza Szubera. Później był ten numer, który czytałem z wypiekami na twarzy, numer czarny, anon-sowany jako młodopoetycki. Wtedy wyszedł mój pierwszy arkusz poetycki *Inne ogrody* i tak sobie zamarzyłem, że kiedyś może uda mi się opublikować wiersz we „Frazie”. Oczywiście zwlekałem z realizacją tego pomysłu, nie miałem śmiałości, odwagi, nie byłem pewien, czy to, co piszę, jest komukolwiek potrzebne. I nastął rok 1996, dla mnie rok przełomowy, w styczniu poznałem Karola, wręczył mi nagrodę w konkursie oficyny Obok w Dzierżoniowie, wygrałem ten konkurs.

Ten wieczór był dla mnie bardzo ważny, poznałem Ewę Sonnenberg, która wtedy wydała swoją książkę *Zwierzzenia Lindsaya Kempa*, Krzysia Śliwkę. W tym samym roku Karol zaprosił mnie na Noworudzkie Spotkania z Poezją. To było szczególne spotkanie, bo wtedy zjechała się młoda literatura. Tam poznałem Jana Wolskiego i Piotra Wiktora Lorkowskiego. Była tam prezentowana antologia spotkań zatytułowana bodaj *Gdzie indziej*. Profesor Jan Wolski, jeszcze jako magister, znany mi wtedy z „Nowego Nurtu”, Karol znany z „Nowego Nurtu”, Piotr Wiktor Lorkowski też publikował w tym piśmie... Jan Wolski po prezentacji podszedł do mnie i poprosił o przesłanie do redakcji „Frazy” kilku wierszy. Wahałem się, ale w grudniu 1996 je wysłałem. I tak, jak mówiłem na spotkaniu we Wrocławiu, w 1997 roku wróciłem z wakacji i, będąc to pamiętałem do końca życia, bo takich chwil się nie zapomina, czekały na mnie trzy przesyłki. Pierwszą był list od Stanisława Dłuskiego, który przyjął do druku moje wiersze w planowanym numerze szesnastym, również młodoliterackim. Drugą była przesyłka z paryskiej „Kultury”, w której poinformowano mnie, że dwa moje wiersze zostaną opublikowane w pierwszym numerze tego pisma w 1998 roku, i wreszcie list ze „Studium” od Mariusza Czyżowskiego, że wydrukuje debiutancki tomik moich wierszy, który miał roboczy tytuł *Tatuaze bezimiennych miejsc*. I tak w szesnastym numerze „Frazy” w notce przy moim nazwisku pojawia się adnotacja, że w przygotowaniu jest tom *Tatuaze bezimiennych miejsc*. Ostatecznie książka ukazała się jako *Zwrot o bliskość*.

Zatem we „Frazie” jestem dwadzieścia pięć lat, ale każda publikacja jest dla mnie ogromnym wydarzeniem i przeżyciem. Z „Frazą” jestem związany emocjonalnie, kiedyś pani redaktorka napisała do mnie, żebym przysłał zdjęcie, bo chce umieścić mnie wśród autorów pisma. To było dla mnie ważne, nobilitujące. Czuję się autorem „Frazy” i, mam nadzieję, że dopóki będę pisał, będę miał możliwość publikowania. Chciałem podziękować serdecznie za ten gest, skończyłem pięćdziesiąt lat, napisało mi się sporo książek. Zawsze myślałem, że napiszę dwie, trzy książki poetyckie i to będzie koniec, a napisało się aż tyle. Zawsze powtarzam, że moim zamiarem jest napisanie ostatecznego, jednego wiersza, który uznam za kompletny. Mam nadzieję, że kiedyś go napiszę i tak, jak Leszek zaproponował, jako tytuł naszej rozmowy, ogłoszę śmierć poety. Nie w sensie metaforycznym, ale dosłownym, bo więcej dla poezji nie będę mógł uczynić. Dziękuję pani redaktorce za ten ukłon w moją stronę, za tak piękne przygotowanie mojego jubileuszu, dziękuję tobie, Karolu. Karol pisał o moim arkuszu *Wyjście z getta*, później pisał o moim debiucie



Dyrektorka Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida, Cuban z gośćmi spotkania *Świdnickie Frazy*

Zwrot o bliskość. To nie były książki doskonale, mam tego świadomość. W tamtym czasie byłem uwikłany w różne języki, mówiąc za Marianem Stalą, byłem niesamowitym papierojadem, zjadałem książki, czytałem wszystko, łącznie z literaturą grecką, z Kawafisem.

Tutaj odnoszę się, Antku, do tego, że Kawafis nie był znany temu greckiemu nauczycielowi. Nie był znany, bo w ogóle był nieznan, dopiero u nas rozpropagował go Zygmunt Kubiak. Grecja ogłosiła 2023 rok rokiem Kawafisa, bo jest podwójna rocznica. Urodził się w 1863, a więc 160 lat temu, zmarł w 1933, czyli 90 lat temu. Kawafis mało pisał, polecam państwu wybór wierszy z 2014, nosi chyba tytuł *Kanon*, przetłumaczył go Jacek Hajduk. To najnowsze wydanie, wcześniej przekładali go Nikos Chadzinikolau, Janusz Strasburger, ale to w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku.

A.M.: Tłumaczył go jeszcze Ireneusz Kania.

T.H.: Kania tłumaczył chyba wcześniej, jeszcze przed Hajdukiem, to było w 2010 lub 2011. Najnowsze wydanie ukazało się w 2014 roku, widzę okładkę tej książki, to jest *Kanon* z podtytułem *124 wiersze przygotowane do druku przez Kawafisa*. Kawafis pozostawił po sobie zaledwie około dwustu wierszy. Był bardzo krytyczny w stosunku do swojej twórczości. Chciałem się jeszcze odnieść, Antku, do tego, co mówiłeś o Ritsosie. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś z państwa wyszedł bez tego numeru „Frazy”, z charakterystyczną okładką. Jutro niestety będziemy mieć smutną rocznicę agresji rosyjskiej na Ukrainę. Z Rzeszowa do Iwano-Frankiwska, gdzie urodził się drugi bohater numeru Jurij Andruchowycz.

M.R-B.: Urodził się w 1960 roku, kiedy to miasto nazywało się jeszcze Stanisławów.

T.H.: Tak, dopiero dwa lata później zmieniono ją na cześć Iwana Franki. Z Rzeszowa jest tam bliżej niż do Wrocławia, bodaj dwieście kilometrów? Chciałem jeszcze powiedzieć, dlaczego tak się nie rozumieli Jorgos Seferis i Odiseas Elitis. Oprócz tego, że obaj byli laureatami literackiego Nobla, Seferis otrzymał nagrodę w 1963 roku, z kolei Elitis, rocznik 1911, rocznik Miłozza, rok przed nim (w 1979) otrzymał tę nagrodę. Seferis i Elitis byli związani z greckim czasopiśmem „Nowy Przegląd Literacki”, bardzo popularnym w latach 30. XX wieku. Dążyli do zrewolucjonizowania języka greckiego, zwłaszcza języka jej poezji. W XIX wieku próbował to zrobić krytyk Emanuel Roidis. Obowiązywał wtedy taki typ języka, który nazywał się *katharewusa*. To był sztuczny język, przygotowano w nim dokumenty w języku greckim, wykłady w szkołach, a obaj poeci dążyli do zastosowania w literaturze języka potocznego, który nazywał się *dimiotiki*. Może stąd wynikało to niezrozumienie.

Mógłbym mówić do rana, moglibyśmy zrobić Noc Biblioteki... We Wrocławiu powiedziałem, że o „Frazie” warto i trzeba mówić, bo to pismo wielkie. W ostatnim numerze jest duży blok poświęcony Jurijowi Andruchowyczowi, który otrzymał doktorat *honoris causa* na Uniwersytecie Rzeszowskim, jest wspaniała rozmowa pani redaktorki z pisarzem. Trzeciego marca w Czytelniku ukaże się jego nowa książka *Radio Noc*, we „Frazie” jest fragment w przekładzie Katarzyny Kotyńskiej, dla Czytelnika tłumaczył tę powieść Jerzy Czech. Bardzo ważny blok tego numeru to patronat „Frazy” nad olkuskim konkursem im. Kazimierza Ratonia, niebawem bliskiego mi poety, którym zajmowałem się na studiach. Napisałem pracę magisterską zatytułowaną *Liturgia udręczenia. O dwubiegunowości twórczości Kazimierza Ratonia*. W tym roku zwyciężył bardzo ciekawy poeta, Karolu, myślę, że go kojarzysz – Piotr Przybyła z Karpacza, przygotowuje nowy tom wierszy.

K.M.: Już wyszedł. Rewelacja.

T.H.: Karol jest na bieżąco. Oczarowały mnie te wiersze, lingwistyczne, konceptualne.

M.R-B.: Mówicie o *Analfabecie*? Tomik wyszedł pod patronatem „Frazy”.

T.H.: Kolejna ciekawa postać literacka na Dolnym Śląsku.

Barbara Pidanty: Chcę dorzucić dwa słowa odnośnie do Kawafisa i poezji greckiej. Pracowałam jako polonistka w podstawówce, potem w gimnazjum i był taki czas, że można było wybrać jeden spośród kilkunastu programów do gimnazjum. Ponieważ byłam ich ciekawa, miałam trzy klasy i każdą prowadziłam innym programem, z innymi podręcznikami. Jednym z nich był program *Do Itaki*, tak samo nazywały się podręczniki. Jeden z nich rozpoczynał się wierszem Kawafisa.

M.H.: To był chyba najlepszy podręcznik do gimnazjum. Też byłam polonistką i dobrze go wspominam.

M.R-B.: Prawdę powiedziawszy, Kawafis też był tak jakby ze Świdnicy, bowiem żył i tworzył poza centrum. Michał Bzinkowski powiedział o nim, że

był takim pisarzem „kresowym” w greckiej literaturze i pisał nie do końca akceptowaną odmianą języka greckiego.

A.M.: Gdyby był kresowy, to byłby na granicy między starożytną Grecją, antykiem i Bizancjum a współczesną mu Grecją.

T.H.: On stanowi pomost między nimi.

K.M.: Kawafis w Grecji kontynentalnej był tylko dwa lub trzy razy w życiu.

M.R-B.: Tomaszu przeczytasz swój wiersz?

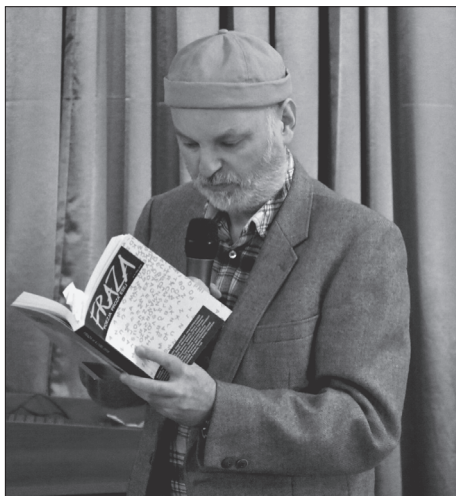
T.H.: Przeczytałem stary utwór. Ze względu na jutrzejszą smutną rocznicę agresji rosyjskiej na Ukrainę, nie będę czytał wiersza *Historia końca świata* z tego numeru „Frazy”, bo jest bardzo przygnębiający. Przeczytałem wiersz kończący książkę *Pies gończy*:

Pokot

Kiedyś to były czasy. Jeszcze o nich wspomnę.

Dziękuję.

M.R-B: Tomasz Hrynaczonek jest uważany za poetę krótkiej formy, chociaż zarzeka się, że w następnej książce znajdą się długie wiersze. Adam Lizakowski przed chwilą wręczył mi *Pieszyczkę księgę umarłych*. Miejsce jego pochodzenia też nas zbliżyło. Wtedy jeszcze mieszkał w Chicago, ale wiedziałam już, że pochodzi z drugiej strony Wielkiej Sowy. Ja patrzyłam i patrzę na tę górę ze swojej strony, a on z przeciwnej. Adam jest z „Frazą” od bardzo dawna. Wydaliśmy jedną z jego książek, *Zapiski znad zatoki San Francisco* – prozę wspomnieniową z okresu początków jego emigracyjnego życia, która doczekała się wielu ciekawych interpretacji. Od czasu do czasu Adam przypomina nam o sobie, przesyła nowe przekłady, wiersze, a niedawno esej o biografii Różewicza. Adamie, proszę, żebyś przeczytał wiersz ze swojej nowej książki poetyckiej. Wcześniej w roku 2022 Adam wydał wybór wierszy *Gdybym twą miłość miał, Ameryko!*, co ilustruje jego rozdarcie między dolnośląską ojczyznę a tę wielką – amerykańską.



Leszek Florek (Tamara Hebes) czyta swój wiersz podczas spotkania *Świdnickie Frazy*

Adam Lizakowski: W telegraficznym skrócie opowiem o swoim, przełamanym na dwie części życiu. Trzydzieści pięć lat mieszkałem w Stanach Zjednoczonych, przez wiele lat byłem właścicielem kilku biznesów w Chicago, między innymi księgarni, która nazywała się Golden Bookstore. Wyjeżdżając w 1985 roku, zacząłem pisać dziennik zatytułowany *Wspomnienia z emigracji*. Pierwsze dziesięć lat mieszkałem w San Francisco, tam spotkałem Czesława Miłosza i studiowałem slawistykę na uniwersytecie w Berkley. Ożeniłem się, przenieśliśmy się do Chicago i tam założyłem swoją księgarnię. Miałem w niej czasopisma emigracyjne, między innymi „Gwiazdę Polarną”, która wychodzi prawie 120 lat w Stevens’s Point, w Milwaukee, na północ od Chicago, w stronę Kanady. Zaprzyjaźniłem się z jednym z redaktorów. Pewnego razu wyjąłem 128 zeszytów, w których prowadziłem swoje zapiski i zacząłem przepisywać je na maszynie. Nie było jeszcze komputerów, to był 1986, 1987 rok. Wysyłałem mu po kilkanaście stron, on je publikował. Pewnego dnia przysłała do mnie pani – jak się okazało – studentka WSP w Rzeszowie, powiedzmy Katarzyna K. Przysłał ją profesor Zbigniew Andres, któremu ona wysyłała to czasopismo. Zainteresował się moją osobą i w tych tekstach dostrzegł temat pracy magisterskiej, którą ona miałaby napisać. To był 1989 rok. Publikowałem przez dwa lata w „Gwieździe Polarnej”. W 1996 roku Senat RP ogłosił konkurs pod tytułem „Emigracja polska pomiędzy rokiem 1939 a 1989”. Wysłałem te zapiski i wygrałem konkurs. Tak się zaczęła współpraca z uczelnią w Rzeszowie. Profesor Andres wspominał mi, że przy uniwersytecie istnieje czasopismo „Fraza”. Redaktor naczelny, Stanisław Dłuski, napisał do mnie list, wysłałem mu dzienniki i parę wierszy. Później Stanisław rozstał się z „Frazą” i zaczął do mnie pisać Jan Wolski. W 2004 roku pierwszą moją polską książkę wydałem w Rzeszowie. W międzyczasie powstały trzy prace magisterskie na temat mojej twórczości i emigracji.

Przez dziesięć lat w Berkley i San Francisco robiłem zdjęcia Czesława Miłosza, czym zainteresowała się „Fraza”. Pierwszą wystawę fotografii miałem w Rzeszowie. Po raz pierwszy pojechałem wtedy do Rzeszowa, zobaczyłem Łańcut, poznałem Magdę, Jana Wolskiego, poznałem strony, których nigdy wcześniej nie widziałem, bo urodziłem się w Dzierżonowie, mieszkałem w Pieszczych, czasami bywałem w Świdnicy. Tak wygląda moja historia z „Frazą”. Do tej pory koresponduję z redakcją. Po trzydziestu pięciu latach wróciłem do Polski w 2016 roku, Świdnica jest ósmym miastem, w którym mieszkam. Wiele zawdzięczam „Frazie”, posłowie do mojej książki napisał profesor Aleksander Fiut, jeden z największych badaczy literatury, autorytet w dziedzinie twórczości Miłosza, a w książce jest też duża część jemu poświęcona. W najnowszej „Frazie” jest moja recenzja książki o Tadeuszu Różewiczu zatytułowana *Kłujący krzak róży*. Różewicza poznałem w 1989 roku, gdy po raz pierwszy od wyjazdu z kraju byłem w Polsce. Zawsze kontaktowałem się z nim, gdy odwiedzałem Polskę, choć gdy wróciłem, już nie żył, zmarł w 2014 roku. Poznałem jego rodzinę: żonę, syna Kamila, synową Małgorzatę, wnuczkę. Dowiedziałem się, że pani Magda Grochowska będzie pisała

książkę o panu Tadeuszu. Kilka osób zgłosiło się w tej sprawie do pani Wiesławy, wdowy po poecie. Została wybrana pani Magda, która zbierała i nadal zbiera o nim materiały, bo ta książka to tom pierwszy monografii. Kontaktowałem się z nią w sprawach, w których byłem zorientowany, z amerykańskiego punktu widzenia. Osiem lat studiowałem literaturę amerykańską. Ale, ponieważ byłem Polakiem, często rozmawiano ze mną o Różewiczu, Miłoszu, Szyborskiej, Herbercie. Pytali mnie o Różewicza – kim jest, jaka jest to poezja.

M.R-B.: Cytuję szkic Adama: „Wszyscy współcześni polscy poeci, czy tego chcą, czy nie chcą, są naśladowcami Różewicza”. Dalej jest ciekawe porównanie Miłosza i Różewicza. Zachęcam do lektury tego tekstu. Jest też z nami siedząca bardzo cierpliwie Iwona Matuszkiewicz. Chciałam jej przede wszystkim serdecznie pogratulować, ponieważ 16 lutego 2023 roku na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Karola w Pradze obroniła napisany w języku czeskim doktorat poświęcony twórczości Stanisława Vincenza. Fragmenty jej pracy ukazywały się we „Frazie”. Iwona jest z urodzenia świdniczanką, mieszkała tu przez wiele lat, teraz uczy języka angielskiego w gimnazjum w Broumowie w Czechach. Debiutowała zbiorem próz *Gaguly* jako Iwona Mesjasz, a w numerze świdnickim opublikowała fragment swojej nowej książki *Tańczący dom*. To narracje o zakorzenianiu się w nowym miejscu i o różnych czeskich przygodach bohaterki.

I.M.: Dobry wieczór państwu. Chciałabym na początku przywołać mojego nieodżałowanego polonistę Zdzisława Więckowiaka, któremu zawdzięczam to, kim teraz jestem i co robię. Mój właściwy debiut był we „Wiadomościach Świdnickich”, gdzie opublikowałam parę felietonów. Przeczytałem fragment prozy, który nosi tytuł *Praskie odpryski*:

Starsza pani w pociągu zasnęła nad książką Jana Spěváčka *Rozmluva s duchovním Mistrem*. Chrapała przy tym głośno...

Leonardo da Svinčfk. Napis na płóciennnej torbie w metrze.

Oglądałem wystawę Jana Zrzavego na Kampie. Starsza kobieta z obsługi, widząc moje zainteresowanie, podchodzi i opowiada mi anegdotę z jego życia. Malarz jako dziecko miał problemy w kolejnych szkołach i w żadnej z nich nie mógł znaleźć sobie miejsca. Pewnej nocy przyśnił mu się sen. Dostał tajemniczą przesyłkę. Kiedy ją otworzył, okazało się, że w środku była paleta z farbami i pędzle. Na dołączonej karteczce widniał podpis nadawcy – Leonardo da Vinci...

Na trasie Praha hl.n. a Praha Vysočany dzika osada bezdomnych (obserwuję już kilka lat). Pod ostatnim mostem przed dworcem głównym „wypasione mieszkanie” bezdomnego z własną furą (wielki wózek z supermarketu) i narodową tożsamością (wielka czeska flaga rozciągnięta na betonowej ścianie).

Szpital kliniczny w Pradze, poradnia urologiczna (nagle wypadki). Siedzi ze mną A. Pielęgniarka wykrzykuje nazwiska kolejnych pacjentów: „Pan Skočdopole”, „Pan Hájek!”, „Pan Matuszkiewicz!”. To ja...

Czytam w Klementinum *Elegie dujnejskie* Rilkego po czesku: „...*Jen nabrat dech, bezmezně vědět a netoužit*”.

Młody mężczyzna z wygoloną głową i wytatuowaną liczbą 666 nad prawym

uchem. Z kieszeni wystaje mu gruby łańcuch. Na piersiach wielki, srebrny krzyż. Siedzi w ławce na porannej mszy niedzielnej u jezuitów.

W metrze dziewczyna ustępuje mi miejsca. Uśmiecham się do niej i do siebie. Myślę: „To już!”.

Księżyc ubywający po pełni zagląda przez okno. Poranek pod znakiem dzięcioła, który pracuje na elewacji naszego domu, tuż pod krokwią. Wydziobał już sporą dziurę i mimo że uprzykrzamy mu żywot, nie odpuszcza. Na wiosnę zagnieżdżą się w niej szpaki...

Nad ranem w domu w Martínkovicach zdawało mi się, że poruszam się po uliczkach Krakowa. Potem uprzytomniłam sobie, że to przecież Praga. Na koniec w ogóle nie wiedziałam, gdzie jestem.

Czytam Rogera Caillois w czeskim przekładzie (*Zobecná estetika*). Dzisiaj o *kudlance nabožnej* (modliszka).

Świetlik w metrze. Patrzę na młodego mężczyznę. Siedzi podparty o hokejowy kij, anielski uśmiech pod czupryną jasnych włosów. Staję w przejściu otwierających się drzwi. Odwracam się w jego stronę i mówię: „Jesteś piękny”. I dodaję po chwili: „Nie bój się! Nic od ciebie nie chcę”. Wskakuję w ostatniej chwili na peron.

Stoję na biurku przy oknie w akademiku. Patrzę, jak księżyc wyjaśnia się w pełni.

M.R-B.: Mam nadzieję, że Adam przeczyta wiersz z *Pieszyczej księgi umarłych*.

A.L.: Wiersz jest poświęcony pani, od której brałem mleko, gdy mieszkałem w Pieszycach, nazywała się Selwowa, nie znam daty jej urodzin.

Pani Selwowa

ul. Mickiewicza 3

Data nieznana

stara kobieta zamiata
podwórze swojego gospodarstwa

każdym mięśnieniem twarzy
podnosi ziarnko kurzu

znałem ją przed laty
była moją sąsiadką

miała najlepsze krowy w okolicy
ludzie chętnie kupowali u niej mleko

pracowita była jak pszczoła
piękna jak anioł

dziś przygarbiona, w pół
złamane skrzydło anioła

Przeczytam jeszcze jeden wiersz o Ameryce, żebyście zobaczyli moją dwubiegunowość. Wiersz ma tytuł *Kielbasa i pierogi* – dwie rzeczy, które Amerykanom najbardziej kojarzą się z Polską. Potrafią wypowiedzieć te dwa słowa i w ten sposób weszliśmy w obieg kultury amerykańskiej. To opis człowieka mieszkającego przez wiele lat w Ameryce, który czuł się drugorzędnym obywatelem tego wielkiego kraju:

Pewnym krokiem wszedł do kawiarni na umówione spotkanie ze znajomymi
Nic o jego ojczyźnie nie wiedzieli,
nawet gdzie ona jest
Gdzieś blisko chyba Rosji
On pochodził z kraju o tysiuletniej pięknej historii
Gdzie mieszka piękna tradycja całowania rąk kobiet na dzień dobry i na do widzenia
Dumny z siebie i kraju,
patrzył na nich z politowaniem i wyższością

Był młody, subtelny, dobrze ułożony
Rano kształcił się, chciał zostać profesorem literatury swojego kraju
Popołudniami przesiadywał w kawiarniach, tam, gdzie mieszka ludzki gwar i muzyka
Wieczorem ciężko pracował w brygadzie sprzątającej wielkie sklepy
Tam wysiłek mięśni i pot zamieniał na wino i papierosy, chleb i kawę

Amerykańskim znajomym opowiadał z dumą o swojej ojczyźnie,
wspominał sukcesy i najpiękniejsze momenty jej historii
Z jego ust padały niezliczone pochlebstwa
Opowiadał o niesprawiedliwości, jaka ją spotkała
Dowodził jej prawości

Jego słowa płynęły bezszelestnie przez pola i łąki
Szybowały ponad górami i miastami
Dźwięk ich mieszał się z tupotem nóg, galopem końskich kopyt, warkotem czołgów
Unosiły się nad stolikami kawiarnianymi, nasiąkały dymem papierosowym i wonią kawy

Dla nich nie miało sensu to, co mówił
Jakieś tam niepotrzebne żale,
fatum ciężące nad jego ojczyzną
Wygrane bitwy, przegrane wojny
Widzieli, jak błądł i jaki sprawiali mu ból, mówiąc
Nic o twoim kraju nie wiemy
Poza tym, że słyniecie w świecie z kielbasy i pierogów.

M.R-B.: Przekroczyliśmy wszelkie dopuszczalne granice długości takich spotkań, ale zawsze tak jest, gdy zbierzemy się po raz pierwszy, albo po kilku latach

i rozmawiamy. W numerze z 2019 roku jest opowiadanie Marzeny Bryksy *Tośka*. Marzena jest dzisiaj z nami, przyjechała z Łądką Zdroju razem z Joanną Mossakowską, poetką, która jest we „Frazie” obecna od lat 90. Jest z nami także pisarz Leszek Brągiel. Jest Tatiana Tokarczuk, która pokazywała u nas swoje prace jako ilustratorka baśni noworudzkich Karola Maliszewskiego. Osobno przywitam jeszcze panią Helenę Semenetz, która, co prawda, u nas nie drukowała, ale w świdnickim numerze jest obszerny szkic poświęcony jej interesującej książce *Klucz życia*, którą zredagował Antoni Matuszkiewicz. Podsumowuje ona wieloletnie zainteresowanie autorki królową Nefretete. Zawiera ona i badania historyczno-kulturowe autorki, i jej pomysły literackie związane z tą postacią. Świdnica ma wspinałą autorkę prozy historycznej. Czy zechce pani zabrać głos?

Helena Semenetz: Napisałam tę pozycję z przekonaniem, że to kobiety przeprowadziły rewolucję religijną. Mam syna, męża, wnuka, nie mogłabym być przeciwko mężczyznom, natomiast chciałam wyjaśnić białe plamy w historii. Nie wiem, jak to ocenią inni, ale według mnie jest to herezja świdnicka.

M.R-B.: Mój syn Mikołaj zmontował kilka lat temu z archiwalnych materiałów film o „Frazie”, który prezentowaliśmy na kilku spotkaniach. Materiały pochodzą z czasów, kiedy jeszcze mówiono o czasopismach literackich w polskiej telewizji publicznej. I był taki felieton, gdzie o „Frazie” wypowiadali się Przemysław Czapliński i Karol Maliszewski. Karol, siedząc w scenerii jakiegoś placu zabaw, wypowiedział się dość krytycznie, że „Fraza” to takie bardzo pocziwe pismo, które musi jeszcze sporo pracować nad sobą... Wzięliśmy sobie to do serca. Bardzo cię proszę, Karolu, o parę słów na zakończenie.

K.M.: Magdo, obiecuję, że swój romans z „Frazą” opiszę i wyślę ci, wydrukujesz albo i nie, ale uważam, że na dzisiaj już dość.

M.R-B.: Dziękuję państwu za cierpliwość i uwagę, z jaką pozwoliliście nam państwo opowiadać o tym numerze oraz o tych ponad trzydziestu latach istnienia „Frazy”. Niektórzy autorzy, jak Karol, są z „Frazą” prawie od początku, inni są od niedawna. Dziękuję wszystkim autorom i autorkom z Dolnego Śląska, że zawsze mogą na was liczyć. Dziękuję gościnnej świdnickiej publiczności, pani Ewie Cuban, dyrektorce Biblioteki im. Cypriana Norwida w Świdnicy i jej pracowniczkom za gościnę i tak świetne rozpropagowanie naszego spotkania. Dziękuję wszystkim bliskim, przyjaciółom i znajomym, którzy byli dziś z nami.

Zapis i redakcja: Matylda Zatorska i Magdalena Rabizo-Birek